

DOM RODZINNY

OPOWIADANIA HISTORYCZNE
— OPISY KRAJOZNAWCZE —
PORADNIK WSZECHSTRONNY.

Dodatek tygodniowy
„GAZETY NARODOWEJ“

WIERSZE, NOWELKI I ŻARTY
— ZAGADKI I ŁAMIGŁÓWKI —
ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.



Ze złotej Krynicy.



Ewangelja.

NA NIEDZIELĘ PALMOWĄ.

Ewangelja św. Mateusza r. XXI, w. 1—9.

Wówczas gdy się przybliżał Jezus ku Jeruzalem, i przyszedł do Betfagi, do Góry Oliwnej; tedy posłał dwu uczniów swoich, mówiąc im: Idźcie do miasteczka, które jest przeciwko wam; a natychmiast najdziecie uwiązaną oślicę i oślę z nią: odwiążcie i przywieźcie mi. A jeśli by wam kto co rzekł, powiedzcie: iż Pan ich potrzebuje; a zarazem puści je. A to się wszystko stało, aby się wypełniło, co jest powiedziano przez Proroka mówiącego: Powiedzcie córce Syońskiej: Oto Król twój idzie tobie cichy, siedzący na oślicy i na ośleciu, synu podjarzemnej. Szedłszy tedy uczniowie, uczynili jako im rozkazał Jezus. I przywieźli oślicę i oślę, i włożyli na nie odzienia swoje, a Jego wsadzili na nie. A rzesza bardzo wielka ślała szaty swoje na drodze, a drudzy obcinali gałązki z drzew, i na drodze ślali. A rzesze, które uprzedzały i które pozad szły, wołały mówiąc: Hosanna Synowi Dawidowemu! Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie!

Sakramentalja i zabobony.

Wspaniałym wstępem do dostojnych wiekiem i wrażliwych się w serce obrządków Wielkiego Tygodnia jest święcenie palm i procesja z palmami, mająca dramatycznie uzmysłowić pochod trjumfalny Jezusa do Jeruzalem bezpośrednio przed męką Jego, gdzie w spontanicznym uniesieniu wielu z ludu; „obcinali gałązki z drzew i na drodze stali.“ A wierni, przeżywając w Niedzielę Palmową wraz z Kościołem tę przemijającą chwilę radości, biorą poświęcone te „palmy“ i wieszają po domach, ufni, że otrzymają tym sposobem pomoc i błogosławieństwo Boże, ochronę od pożaru itp.

Tak nieraz w ciągu roku kościelnego i w ścisłym związku z nim, Kościół święci różnego rodzaju przedmioty do pobożnego użytku wiernych: w dzień św. Jana Ewangelisty — wino, w Trzech Króli: kredę, złoto, kadzidło, w M. B. Gromniczną — gromnice, w dzień św. Błażeja — świece, w Popielec — popiół, w Wielkanoc „święcone“, w Wniebowzięcie N. M. P. (M. B. Zielnej) zioła; ponadto w każdym czasie: obrazy, medale, różańce, a przede wszystkim wodę, którą uroczyszcie w każdą niedzielę, przed głównym nabo-

żeństwem, kapłan pokrzepia wiernych. Udziela błogosławień. domom (kolenda), osobom i inwentarzowi: nowożeńcom po ślubie, matkom po porodzie itd. Tu należą jeszcze poświęcenia kielichów i paramentów do użytku, kościelnego konsekracja kościołów, cmentarzy i dzwonów, wszelkie święcenie osób niesakramentalne, np. niższe święcenia włącznie subdiakonatu, poprzedzające kapłaństwo.

Jednym słowem, cały kompleks aktów sakralnych, mających w znacznej części na względzie nietylko życie duchowne, ale i doczesną pomyślność wiernych. Wszystkie one nazywają się **sakramentaljami**, wykazując pewne podobieństwo do sakramentów świętych, istotnie jednakże od nich się różniąc. Podobieństwo na tem polega, że pewna rzecz widzialna staje się znakiem i środkiem łaski niewidzialnej. Głębsze jednakże są różnice: sakramenta do zbawienia są konieczne, sakramentalja pozostawione do woli każdego; sakramenta działają niechybnie, nieomylnie i same przez się (al opere operato), o ile tylko człowiek świadomie działaniu ich nie stawia przeszkód; sakramentalja zaś, zależnie od współdziałania człowieka (al opere operantis) i moralnego stanu jego. Tamte nareszcie, w liczbie siedmiu, na zawsze ustalone i ustanowione przez Chrystusa Pana, tych zaś wprowadzenie, lub usunięcie należy do kompetencji Kościoła. Niektóre wprowadzie prastare: egzorcyzmy, ugruntowane już w Piśmie św.; znak krzyża św. i woda święcona, sięgają czasów apostołskich.

Może ktoś podnieść zarzut: czy Kościół nie przekracza zakresu swego działania, rozciągając staranie swoje na zdrowie i pomyślność doczesną? Byłoby tak, gdyby tylko człowiek, a nie i przyroda cała uległa skażeniu przez grzech. Tymczasem przeciwnie właśnie uczy św. Paweł (Rzym. 8, 21, 22): „I samo stworzenie będzie wyzwobodzone z niewolnictwa skażenia na wolność chwały Synów Bożych. Wiemy bowiem, iż wszystko stworzenie wzdycha i boleje aż dotąd.“ Przez grzech pierwotny cała natura podległa niewoli grzechu, a poniekąd i wpływom demonicznym. Kościół przez błogosławieństwa swoje chce przeciwdziałać tym wpływom i wyzwolić z nich człowieka.

Inny zarzut częstszy: Ależ to zabobon, wieszac palmy po domach, nosić na sobie medal, ażeby zabezpieczyć się od nieszczęść. Nie przeczę, że przez nieświadomość i prostotę, w używaniu sakramentaljów może zakraść się i zabobon, ale nie wolno tem pogardliwym mianem

piętnować pobożności chrześcijanina, który bynajmniej owym przedmiotom nie przypisuje magicznych jakich skutków, lecz ufa, że na skutek modlitwy Kościoła św. otrzyma pomoc i opiekę Bożą.

Doświadczenie zaś wskazuje, że ci, którzy tej wiary żywej, tej ufności dziecięcej w opiekę Bożą i skuteczność wstawiennictwa nie mają, tem łatwiej wpadają w nedorzecznosc prawdziwych zabobonów. Zeby wspomnieć tylko o szalejącej obecnie znowu po naszym kraju, jak już 20 lat temu powodzi t. zw. **modlitw łańcuchowych**. Pod grozą niechybnego nieszczęścia winien otrzymujący modlitwę dziewięć razy przepisać i dziewięciu osobom posłać. Posłusznego wazwalał w przeciągu czterech dni spotka wielkie szczęście. Głupstwo amerykańskie! Kiedyś otrzymałem taki list i ze zdumieniem pomiędzy „antenatami“ moimi przeczytałem wybitne i znane nazwiska. Odezłałem go pod właściwym adresem — do kosza — i od dwunastu miesięcy czekam na zapowiedziane nieszczęście. mx.

J. Z.

KŁUSOWNIK.

(Ciąg dalszy).

Na starym zegarze w chacie Szymona wybiła ósma godzina. Dzieci coraz niecierpliwiej dopominały się o jedzenie.

— Cała wieczerza popsuta, mówiła Szymonowa, dla tego grzesznego jego zamilowania.

Dał Pan Bóg dzieci, dał im też co zjeść i czem się przyodziać, dał dom i własną rolę, nie — lepiej to tego tylko pilnować! Tylem razy...

Nagle urwała i z zapartym tchem zaczęła nadłuchiwać; do sieni wtargnął ktoś z wielkiem tu potaniem. — Czyby to Szymon miał być! Co się stało? Dawniej przecież wracał ukradkiem, ażeby go który z sąsiadów nie spostrzegł. Nie — to pewno nie on! — Serce jej zabiło gwałtownie, gdy drzwi do izby z trzaskiem się rozwarły. Szymonowa struchlała. Do izby wpadł wistocie Szymon, ale zmieniony do niepoznania; bez strzelby i czapki, ręce miał krwią zbroszone, odzież i włosy potargane. Drżał na całym ciele jak listek, a twarz trupio blada zdradzała rozpacz i przestach niepomierny.

— Jezusie Nazareński — krzyknęła Szymonowa, co się stało?

Szymon zamiast odpowiedzi, postąpił kilka kroków naprzód i rzucając się w łóżko zakrył twarz rękoma.

— Com ja uczynił, com ja uczynił! wołał ochryplym głosem. Zabiłem go! zabiłem go!

— Szymonie! na miłość Boga, mów co ci się stało? Kogoś zabił? Jakim sposobem?... Wypadek, co?... Mów! Chwyciła oburącz głowę jego i gwałtownie do drżącej piersi przycisnęła. — Szymonie — zaczęła prosić łagodnie a lzy jej jak groch po twarzy spadały — powiedz mi co się stało w lesie? — Uspokój się, nie szalej!

Szymon począł ciężko oddychać. Po chwili głowę podniósł, oczy dotąd dzikie i zropaczone nabierały powoli wyrazu niemierniej boleści i skruchy. —

Ale Szymon porwał się w tej chwili, z błędnym wzrokiem, rzucił się ku drzwiom kuchenki i zatarasował je gwałtownie. Towarzyszył temu lament dzieci.

— Szymon, Szymon! wołała kobieta szturmując rozpaczliwie we drzwi. Co ci się przewiodziało? Czyś oszalał?!

— Cicho! cicho!... Mów, że mnie nie ma.

— Komu mam mówić?

— Nikt nie dogoni?!

— A kto miał gonić?

Nastąpiła chwila ciszy, przerywanej tylko tłumionem chlipaniem dzieci. Widocznie Szymon nadłuchiwał; wyczekiwała też żona. Po chwili dał się słyszeć zgrzyt odsuwanej zasuwki i wyszedł Szymon, posyłając nieufne spojrzenie w stronę drzwi. Towarzyszyły mu oczy żony, które spoczęły potem na jego twarzy, niepokoju i współczucia pełne.

— Już nie nadejdą, szepnął, z akcentem żalu... nikt nie widział; ostał tam bez pomocy i umiera bez księdza.

— Jezu, Jezu, szeptała Szymonowa, obie ręce podnosząc do twarzy i dysząc ciężko, mów: co, gdzie? może zdążymy jeszcze z pomocą?

— Darmo! Darmo!... Już mu pewno nic nie pomoże. A i ja!... tak samemu iść żandarom w ręce... Przyjdą tu jutro i tak przyjdą i zabiorą... do więzienia, a potem na szubienicę!...

Głośniejszy wybuch płaczu dzieci był odpowiedzią na te słowa.

— Cicho! nie ryczeć! krzyknął ojciec, a po chwili głowę opuścił na piersi i szepnął:

— Płaczcie! płaczcie, macie czego... synowie kajdaniarza!

— Szymon, bo i ja już tracę rozum! Przecież to mógł być tylko wypadek, ktoś się ci podwinął pod strzelbę!

— A tak wypadek! wrzasnął z jakimś szatańskim śmiechem Szymon. Podwinął się pod dubeltówkę!... A pewno! Podwinął się kozioł jak rzadko!... Jak dobra krowa!... I od jednego strzała padł... jak Boga kocham!... Wziąłem się do wyprawienia... wszystko szło, jak z płatka. W tem słyszę za sobą szelest gałęzi i kroki; oglądam się... o kilka kroków za mną — gajowy; nie miał broni, ino kij w ręku! Myślę: ucieknę! byle mnie nie poznał! Trzeba zmusić go do ucieczki. Chwytam strzelbę, jak Boga przy skonaniu pragnę, chciałem tylko nastraszyć, a tu...

Zgiął się w pół, twarz ukrył w dłoniach i zaklął krótkim gwałtownym płaczem.

— Wiedziałem, że jedna lufa prozna i że to prawa, ale szatan położył moją rękę na lewej. A tu jak na własną zgubę gajowy nie cofnął się, lecz zbliżył się do mnie na kilka kroków. Strzał huknął i gajowy bez jęku powalił się na ziemię. W tej chwili księżyc wyjrzał z poza drzew; widno się zrobiło. Patrzę a tu przedemną leży trup! z czoła krew mu się sączyła! Strzelba z ręki mi wypadła. Począłem uciekać, nie wiedząc sam gdzie i dokąd. Długo błąkałem się tak po lesie sam nie wiem, jak się tu dostałem.

— Boże, Boże, jęknęła Szymonowa. I co teraz będzie!?

— Co będzie! co będzie?... Jutro znajdą trupa i moją dubeltówkę... znają ją wszyscy! dość się nią szczyłem! I wezmą i powleką mnie, do więzienia i zostawię was sierotami.

Dokończenie nastąpi.)

Smutek — chociaż jak wampir wysysa krew z serca — lepszym jest jednak od bezwstydnego wesołości: bo nie zabija duszy!

Jan Rozum.

Marja Radziejewska.

Nadchodzą Święta.

W sercu Torunia, na Rynku Starym
Pełno przekupniów z wesołym gwarem,
Pełno dziś ludu...

Ojcowie, matki, sługi, piastunki
Na Wielkie Święta czynią sprawunki,
Niepomni trudu...

Kupują jaja, kielbasy, szynki,
Zwoje widłaku niosą dziewczynki,
Ozdobę stołu...

I będzie w mieście rozkosznie, błogo,
Tym, co dzień Święta obchodzić mogą
Bez trosk, mozołu...

Starsza siostrzyczka w gronie rodzeństwa,
Siada przy stole — uczy maleństwa
Kraścić pisanki...

W kuchence skubią indyki, kurki,
Na blachy kładą baby, mazurki
I ciastka z pianki.

A po Mszy Świętej każda rodzina,
Babcia, Mateczka — mała dziecina
Jajkiem się dzieli...

Jedzą mięsiwa, ciasta, łakocie
I używają w miłej ochocie
Wielkiej Niedzieli.

Nie wszystkim równo sprzyjają losy,
Niejeden człowiek obdarty, bosy
Siedzi bez chleba...

Niejedno dziecię żalśnie kwili: "
Ojciec bez pracy, matka w mogile,
— Pomóc im trzeba!

Kto miłosierny, niech się podzieli,
Z dostatku swego trochę... niewiele...
Niech im użyczy!

Wiercie! Kto bliźnich wspiera w potrzebie,
Każdą kruszynkę Ojciec na niebie
Szczodrze policzy...

MIRSAM.

KATASTROFA.

Pamięci śp. porucznika Gutmejera.

Stanąłem nad szczątkami. Tu i ówdzie na pokręconych fantastycznie blachach i metalowych wiązaniach, ślady zakrzepłej krwi.

Gromadka żołnierzy i ciekawych, rozmawia przyciszonym głosem, w którym drga zdenerwowanie, a może jakiś wewnętrzny żal.

Tu przed chwilą rozegrała się wstrząsająca tragedia, jedna z tych, w jakie obfituje szare, codzienne życie.

Nie pytam się o przyczynę, po drodze już zostałem poinformowany, skrzydło się odłamało, ten i ów widział spadający samolot...

I oto tu w prochu, u stóp gapiącej się, żadnej sensacyj gawiedzi, leży garść żelaziwa, polamane i pogięte części i plamy zakrzepłej krwi.

Za przykładem legendarnego Ikara, wzbily się w powietrze stalowe ptaki.

Jeden za drugim, długim korowodem...

Hen gdzieś pod niebo, sunęły huczące potwo-
ry, głoszące z wyżyn:

„W nas siła, w nas moc, bośmy się wzbili nad
pozicmy ziemi szarej ku wyżynom, bośmy dzie-
ło genjuszu i myśli ludzkiej, bo my niesiemy
z sobą moc twórczą i moc niszczycielską, bo my
ulewą pocisków zasypać możemy pracą waszą
i dorobek wasz“. — Huczały motory orłów czar-
nych i czerwonej gwiazdy...

A gdy wybił dzwon dziejowy, wzbila się pod
błękity nowa gromadka stalowych ptaków.

Jeno na skrzydłach miały czerwono-białe bar-
wy i wieść rzuciły w przestworza:

„Oto my staniemy w obronie Tej, co Niezgi-
nęła, oto my staniemy do walki w przestworzach
z wrogiem, pierś o pierś walczymy z łupieżcą,
aż do tchu ostatka, aż legniemy w szarym pro-
chu ziemi“...

Wzbijają się codziennie całe długie szeregi na
huczących ptakach, szeregi tych, co w przestwo-
rzach, igrając ze śmiercią, budują potęgę Polski...

I dziś oto wypadek. los zrządził, niedokład-
ność, czy ślepy traf. Spadła na ziemię ciężka
masa, pozbawiona podpory i tylko kupa szcząt-
ków...

Legł jeden z tych nieustraszonych pionierów...

...Wspaniały pogrzeb, wieńce, orkiestra, kilka
ślicznie zredagowanych nekrologów, ...a później
żywi wrócą do żywych, do trosk i radości życia
codziennego, a później... zapomnienie.

Słyszę nad sobą w górze charakterystyczny
turkot motoru.

Na tle błękitu nieba krąży kilka samolotów.
Manewrują sprawnie, szybko, hurkoczą motory
z stalową wytrwałością...

Dźwięczą mi w uszach słowa, słyszane w sier-
pniu roku 1920 z ust jednego z tych, co wrócili
z frontu okaleczeni, niedołężni, niezdolni do pra-
cy: „Krwia ofiarną tylko do wielkich dochodzi
się celów“. Bo ci, co giną dla wielkiej idei, to-
rują drogę do celu.

I czyż ta krew na szczątkach samolotu nie
jest przypadkiem cegiełką do wielkiego gmachu
przyszłej potęgi Polski?

Toruń, dnia 17. 3. 1926 r.

Modlitwa łańcuchowa.

— Dostałam do przepisania 9 razy modlitwę
i rozesłanie jej 9 osobom w ciągu 9 dni pod gro-
zą ściągnięcia na siebie nieszczęścia.

— I ja także; no i co? przepisałaś?

— Nie, rzuciłam do kosza i od roku napróż-
no oczekuję na owo nieszczęście. A ty?

— Ja wczoraj siedziałam do północy, przepi-
sując moją modlitwę, a dziś wydałam 1 zł 35
groszy, plus koszt papieru i kopert na rozesła-
nie i będę oczekiwać na wielką pomyślność w
ciągu tygodnia.

— Jakże można! Kobieta tak wykształcona!...
Na zasadzie czego oczekujesz?

— Na zasadzie starego przysłowia, że los
głupcom sprzyja.

Kobieta — Matka — Żona — Obywatelka

Zwiastowanie.

Wiosna idzie!

Prześliczna Eos¹⁾ życia, jasna bogów córka —
Odblaskiem zorzy strojna i piękna młodą...
Zmartwychwstania wieść radosną niesie!
Z letargu, śpiącą ziemię, echem cudu budzi...
W odręczenia wszechświata uroczym pochodzie
Wiosna idzie...
Gdzie stąpa — uśmiech, złoto i purpura —
Napełnia świat weselem, blaskiem i wonnością;
Zieloną stroi pola; pieśnią brzmi po lesie;
Rozkoszą, szczęścia tchnieniem wita wszystkich lu-
dzi...

..... Dary niesie:

Ziemi — ożywcze ciepło promiennego słońca;
Sadom — słodyczą wonne, barwne pióropusze —
Przedświtu lśniące perły kładzie na zagony...
I świeżość łąkom niesie i kwiatom wskrzeszenie
I oraczowi w polu śpiew srebrny skowronka...
Ekstazą piękna, ciepłem, czarem — pol duszę
I wplata wszechświat cały w swojej lutni tony,
W potężny akord pieśni — miłości natchnienie...
Wszystkim, krom zastępych w beznadziej chłodzie,
Wiosna idzie...

W Toruniu 1926 r.

Jan Rozum.

¹⁾ Eos — bogini grecka — Jutrzenka.

M. BOGUSŁAWSKA.

Kobieta w dziejach Polski

Elżbieta — regentką.

Zarzuty, czynione Elżbiecie, jako regentce, są jeszcze łatwiejsze do zrozumienia. Elżbieta miała zupełne pełnomocnictwo rządów, zwano ją starszą królową polską, ona jednak liczyła się niezmiernie z synem, w każdej sprawie zwracając się do niego, on znów sprawy te z powrotem odsyłał do matki, musiał stąd wynikać bezład i opóźnianie wielu doniosłych decyzji. Nie czuła się też kompetentną do rozstrzygnięcia spraw sądowych, a wpływając w duchu pobłażliwości na trybunały, stawała się pośrednio przyczyną rozprężenia. Nie ulega też kwestji, że panowie, którzy spodziewali się łatwego kierowania kobietą, czuli się dotknięci przy każdym jej oporze, przechyleniu się na stronę jednego przeciw drugiemu, lub odwołaniu się do króla w tem, w czem oni uważali, że wystarczającą jest ich decyzja. Stąd źródło obmów i niechęci, które saczył przede wszystkim nienawistny jej kronikarz, Janko z Czarnkowa.

Długosz, opierając się na wielorakich dokumentach, przedstawia Elżbietę bardzo dodatnio, rozgrzeszając ją nawet z powszechnego zarzutu lekkomyślnego oddawania się zabawom i tańcom w późnym już wieku. „Idąc za przykładem całej, pływającej wówczas Europy, dozwalała młodzieży dworskiej tańczyć w swej obecności”. Zapewne, że czasy pełne krwawych napałów Litwy, Krzyżaków, Władysława Gnieńkowskiego, mało nadawały się do tego rodzaju wesołości. Objaw to jednak dość powszechny, że po okresach tragicznych następuje forsowne szu-

kanie rozrywek, jak gdyby nerwy chciały powetować sobie przebyte wstrząśnienia.

Ale nieszczęście chciało, że na zamku Wawelskim bóg zabaw spotykał się z czasem z bogiem wojny.

Tak więc r. 1376 w kilka tygodni po napadzie Litwy, wszczął się zatarg między Polakami a Węgrami i doszło do walki. Elżbieta wysłała z zamku starostę grodzkiego, Jaśka Kmity i Domarata, herbu Grzymała, z kilku panami dla pokromienia waśni. Przeciwno nadjeżdżającym konno panom jakiś Węgier wypuścił strzałę z cięciwy, która śmiertelnie ugodziła Kmity. Widok spadającego z siodła starosty rozjuszył towarzyszy i stał się pobudką do walki w całym mieście. Zemsta krwi była w owe czasy obowiązkiem rodzinnym. Rzucono się do mordowania Węgrów; nie przebaczano, ani kobietom, ani dzieciom. Nawet dworacy, nie Węgrzy, o ile w tej godzinie znajdowali się na mieście, padli ofiarą rozwiścieczanego tłumu. Próżno najgodniejsi mężowie starali się go powstrzymać. Tłumy Węgrów w obłędnym przerażeniu, niosąc dzieci w objęciach, rzuciły się do bram zamku. Ale tu obawiano się, że w razie otworzenia ich, motłoch dostanie się do wnętrza i nie oszczędzi nikogo i niczego. Stał więc drżący zastęp, patrząc rozpacznie, jak bracia ich, którzy pozostali na końcu, mordowano bezlitośnie.

W tej okropnej sytuacji pomoc przyszła od dzielnych Polek, dworzanek królowej Elżbiety, które pospuszczały drabiny z okien, ułatwiając nieszczęśliwym ujście niechybnej śmierci. A i pomimo to przeszło 160 trupów węgierskich pomściło śmierć Kmity.

„Takie były gody królowej Elżbiety. Przerażona niemi wyjechała z resztą Węgrów za Tatry. Za oddalającą się wzbil się tuman najdzikszych obmowisk i złorzeczeń. Po ustach nieuczonych krążyła złośliwa powieść o jej dawnej nieobyczajności w Węgrzech, odparta zgodnym świadectwem całego dziejopisarstwa węgierskiego”.¹⁾

W Polsce pozostał również niejeden dowód jej troskliwej zapobiegliwości około potrzeb kraju. Dzięki jej zabiegom zacisnęła się unja Polski z Chrobacją. Wydany zostaje pierwszy statut dla żup kruszcowych, szczególnie olkuskich;²⁾ podniesione znacznie dochody kraju. Madra, pobożna, fundatorka licznych klasztorów, niezmiernie czuła matka; z imponującą rezygnacją odnosi się do śmierci syna, Andrzeja, uduszonego w Neapolu przez Włochów, w porozumieniu z piętnastoletnią żoną jego, Joanną. W obliczu zbrodni i nieszczęścia okazuje tyle mądrości, że papież Klemens VI przyrzeka postąpić w tej sprawie „stosownie do jej rad roztropnych”. Była bowiem Elżbieta prawdziwą mistrzynią ówczesnej polityki.

Po śmierci Andrzeja całą swą czułość przelewa na starszego syna, Ludwika i jego córki. Elżbiety zasługą było bezwątpienia gorące uczucie dla Polski w sercu Jadwigi, z jakim młodzitzka królowa przybyła do kraju.

¹⁾ Szajnocha, Jadwiga i Jagiello.

²⁾ Naruszewicz.



Moda obecna przysłania szyje!

Jak widzimy na wyżej podanych wzorach kołnierzyki i otoczenia (tour de cou) wracają w całej pełni, czy to w postaci prostych kołnierzyków z deseniowego jedwabiu, lub kolorowego haftu (Nr. 1); czy stojąco — wyłożonych, dosięgających połowy szyi, przy ozdobionych mezeżką lub pliszką z odmiennego materiału (Nr. 2); czy to pół wysokie, krochmalone, zaokrąglone z przodu, kołnierzyki takie zakończą się żabotem (Nr. 3); tak jak poprzedni aksamitką, lub wstążeczką. Do sukien strojnniejszych wkłada się lekki szal z krepdeszyny lub gazy (Nr. 4). Nawet balowe tualety wymagają przysłonięcia szyi sznurami paciorków, które nie potrzebują być — jak w czasach renesansu, czy empiru — naszyjnikami z pereł lub drogich kamieni, wystarczają bowiem prześliczne imitacje, które nie usiłują nawet uchodzić za prawdziwe — wystarcza im być pięknymi i efektownymi



Wiadomości praktyczne.

MIECZYSLAW FIRYN, mistrz piekarski.

Kilka fachowych uwag, co do pieczenia ciast wielkanocnych.

Święta wielkanocne się zbliżają, niejedna pani już się troszczy, czy aby ciasto dobrze się wydarzy. Z tego powodu, jako kompetentny, popieszczam zwrócić uwagę na różne błędy, uniknięcie których zapobiegnie niepotrzebnym stratom i zmartwieniu.

Bardzo rzadko się zdarza, aby wraze niedania się ciasta, która z pań sobie przypisywała winę, najczęściej zwalają całą na piekarza. Jestto niesłuszne; każdy piekarz czuwa nad powierzonym sobie pieczywem bardziej niż nad własnym, choćby dlatego, żeby nie zniechęcać so bie klienteli.

Z mojej długoletniej praktyki mogłem już poznać się z wszystkimi przyczynami psucia się ciasta, ale niestety mało pań liczy się z tem, że „piekarz” radzi. — Moja mamusia tak piekła, moja babusia tak piekła i ja też tak piekę. Oto odpowiedź, jaką się najczęściej słyzy. Nie liczą się te młode panie z tem, że zupełnie inaczej stosunkuje się obecnie drożdże do mąki i cukru. Jeżeli dziś bierze 2 f. cukru na 4 f. mąki, to dawniej brało się tę ilość na 8 f. mąki.

Najważniejsze błędy są:

1. Przeważnie robią panie zamałą ilość rozczynu, skutkiem czego ciasto słabo rośnie i długo czasu potrzebuje zanim się ruszy, nienabierając pulchności, natomiast prawie zawsze posiada zakalec.
2. Niedobrze jest też gdy ciasto jest zbyt miękkie, skutkiem czego często przy wstawianiu blachy placek przelewa się na jedną stronę bardziej, jest wygórowany w połowie, przez co nierówno się wypieczy i brzydko wygląda. Przytem, ponieważ ciasto takie ma więcej mleka lub wody, które muszą w piecu wyparować, musi pozostać długo w piecu, co powoduje zbytne zarumienienie. Tylko ciasta o normalnej ilości mleka, a znaczniejszej jajek, mogą być przyrządzone rzadszem jak zwykle.
4. Dużym błędem jest branie zbytnej ilości proszków.
4. Używanie byle jakich naczyń, a nawet puszek, zamiast prawidłowych form, w których trudno umiarkować ilość ciasta i które nadają często ciastu niemiły zapach. Jeżeli ma się tylko duże naczynie, a chce się upiec w niem niewielką ilość ciasta, trzeba w środek wstawić szklanę do góry dnem.
5. Błędem jest też grube placeki smarować na wierzchu jajkiem, lub obsypywać kruszonką, przez co zbyt zczzerwienieją od góry.
5. Dużo pań nie odważa mąki, cukru, masła, tylko biorą „na oko”. Zawsze powinno się ważyć,

nawet zmienić kilkakrotnie stosunek i taki, z którego wyjdzie najpiękniejsze ciasto, zatrzymać jako stały przepis na przyszłość.

6. Zbytne smarowanie tłuszczem blach też wydaje złe rezultaty; tłuszcz spływa nierównomiernie i ciasto przez to nierówno się wypieczę i zbytne przetłuszczanie źle wpływa na rośnięcie.

7. Przy pieczeniu ciastek kruchych, pierników itp. trzeba starać się, aby wszystkie były jednakowo grube i duże; gdyby to nie było do uniknięcia, należy mniejsze i cieńsze położyć na środku, nie zaś na brzegach.

Jeśli ciasto robi się na noc, trzeba liczyć się z tem, aby nie wyrosło zanadto, gdyż wówczas traci treść, czyli smak. Wrazie jeśli nastąpi takie wyrośnięcie, należy ciasto powtórnie przynieść.

Rozumiem, że każda z pań ma swoje recepty, stosownie do swego gustu i kieszeni, to jednak podam kilka wskazówek co do wypróbowanego stosunku przy pieczeniu drożdżowego ciasta: a) na 3 funty mąki, trzeba wziąć 1 f. masła i f. cukru i 3—4 jaj na każdy funt mąki. Radziłbym przytem masło, jajka i cukier rozetrzeć jak do proszkowych, b) stosunek mąki, masła i cukru, jak wyżej, 1 jajko na funt mąki. Soli bierze się w stosunku do masła, które posiada ją zawsze w większej, lub mniejszej ilości.

Rocznyn powinien być przygotowanym w tem naczyniu, w którym ma się rozrabiać ciasto. Użyć trzeba przynajmniej $\frac{1}{3}$ część mąki przeznaczonej do ciasta, drożdży, względnie do ilości tłuszczu, 15 do 25 gram na 1 f. mąki; mleko lub wodę o ciepocie 34 do 38 Celc. (powinna grzać rękę, ale nie parzyć); rocznyn powinien być mało co rzadnym od przyszłego ciasta. Postawić w miejscu ciepłym, ale nie gorącym, żeby się nie zaparzyło. Rocznyn do dojrzewania potrzebuje $1\frac{1}{2}$ do 3 godzin; jest wtenczas dobrym, gdy przy ruszeniu palcem, opada w tem miejscu.

Do ciasta dolewać mleko lub wodę potrochu, aby nie trzeba było psuć stosunku większem dosypywaniem mąki. Przyprawy dodaje się według gustu.

Ręczę, że przy zastosowaniu tych rad, żadne ciasto nie zepsuje się w piecu.

ROZALJA ŁABĘCKA.

Siewcy niezgody.

Duża, trzypiętrowa kamienica, cała oblana słońcem, zdaje się drzemać. Wszystkie okna od podwórza, zasłonięte storami. Ciszy poobiednej nie mać nic i nikt.

W podwórzu, na kupie piasku, bawią się dwie dziewczynki w równym wieku, czterech lat.

Płowowłosa Kazia, rozbiera swoją lalę do kąpieli, bo się bardzo zgrzała, biedna lalusia — takie gorące! I z góry, z nieba przypieka i z boku grzeją mury kamienic — i piasek i powietrze, wszystko gorące! Więc kąpiel w morzu, dobre zrobi lalusi... Piasek, to morze..

Rozebrała ją i zanurza raz po raz w piasku.

— Rozbierz ty swoją, i wykop, radzi Irene.

Czarnowłosa Irka, przypatrująca się kąpieli lalusi Kazi z palcem w buzi, odparia poważnie:

— Nie, nie cem — nasypie się jej piasku do buzi i ocek!

— Psecies to może, nie zaden piasek, nie lozumies?

— Ee.. kiedy to może piaskowe, nie plawdziwel!

— Głupia jesteś, zawyrokowała energiczna Kazia — zato twoją lalę połwie załaz lekin, zobacys!

Wyszczrzyła zębki, otworzyła szeroko niebieskie oczęta, zakrzywiła pulchne paluszki na kształt szponów i chwyciła gwałtownie lalę Irenki. Szybkim ruchem, wepchnęła ją głęboko w piasek i zaśmiała się tryumfalnie:

— Jus nie ma twojej lali — jus ją lekin zjadł!

A Irenka wrzasnęła ze zgrozą:

— Biedna lalusia! Ty głupi lekinie—na mas, na mas! i garściami piasku sypnęła Kazi prosto w oczy.

Zaatakowana odwzajemniła się. Rozplakały się obydwie.

Podniosła się zasłona w oknie na piętrze i wyjrzała twarz młodej kobiety.

— Co tam się stało, Kaziu, czego płaczesz?

— H.. it.. ka nasypała mi piasku w ocy, plakała Kazia.

— Kazia mnie także i lekin lalę mi zjadł — wtórowała jej Irenka.

Zadudniły schody — zaszłapały pantofle matki Kazi. Zbliżyła się gwałtownie do Irenki, potrząsnęła nią mocno i zgromiła:

— Ty niedobre stworzenie! Jak cię mama źle uczy, to siedź w pokoju, albo idź do lasu! Dzi-kus!... Umilkła raptem i zatoczyła się trącona przez matkę Irki.

— Co pani śmie moje dziecko bić i wyzywać? Jakiem prawem? Nauczycielka! Zamiast uczyć dobrze wychowane cudze dzieci, wolałabyś swoje oblać żeby nie świeciły dziurami! Ja mam dość roboty — nigdy nie darmuję, każdy mi to przyzna — ale ty masz go aż zanadto na przechadzki po lasku, jak mąż w służbie... smagnęła jak biczem, matka Kazi.

— Ach, ty taka! owaka! Ty, ty mnie to będziesz mówić? Przypomnij sobie, co było zeszłego roku! Czekaj, ja cię nauczę! rozmówimy się w sądzie.

Obudziła się z drzemki poobiednej, cała kamienica. Popodnosiły się nieznacznie stopy... zaludniły okna z góry aż na dół. Dyskretne, a ucietszne śmieszki, rozniosły się chichotem po całym domu.

Kazia z Irenką, zapomniawszy o płaczu, schwyciły się za rączki i z palcami w buziach, przypatrywały i przysłuchiwały się rozindyczoną matkom. Wreszcie sprzykrzyło się im to: Kazia, ulitowawszy się nad niedolą lali Irenki, wyciągnęła ją z piasku oczyściła dokładnie i dała Irce ze słowami:

— Pats, lekin jej nie zjadł.. o.. o.. widzis? Chodź, napijemy naszym lalom ciastek!

A matki w dalszym ciągu doskakiwały sobie do oczu i budziły złe instynkta gorszych ludzi, którzy okrótnie cieszyli się „tą hecą“!

Myśli Stanisława Staszica.

— Wsie są miast matkami; trzeba, aby w kraju pierwej rolnictwo stanęło w pewnym stopniu, dopiero miasta powstać mogą. Nawzajem trzeba, aby miasta były do pewnego stopnia zaludnione, handlowe i bogate, dopiero rolnictwo doskonalić się może.

MARJA RADZIEJEWSKA.

MĄDRAŁA.

(Ciąg dalszy).

Targ udał się Wojciechowi doskonale. Tłuściutkie marcowe kurczęta w lot rozchwymano, zawieszoną śmietaną wykupiły paniusie, spragnione wiejskich przysmaków — masło znikło również szybko, pozostawiając w kieszeni Wojciecha sporo błyszczących złotych. Gospodarz kupił dla żony chustkę, Józkowi nasypał pierników do czapki, a i Mądrali dostał się kawałek salcesonu. Patrząc jak piesek rączy się skwapliwie i żarłocznie, uczył Wojciech lekkie ściskanie w żołądku. Nie dziwota — od rana nic w ustach nie miał! Pośpiewując zadzierzystego obertasa, zjechał z rynku w boczną uliczkę i przystanął przed oberżą „Pod Prosiątkiem“.

— Józek, uważaj! Ja chybko wrócę, a ty siedź cicho, do Karego nic nie gadaj, to będzie stał choćby i do nocy. Jakby co — krzyknij na mnie! Ja z okna będę wyzierał.

— Józek kiwnął głową, obracając językiem słodki pierniczek.

Minął kwadrans.. drugi — Wojciecha nie widać. Spotkał się z kumem z Małej Wólki, ten mu „wydał“ kieliszek dobrej, uczciwej starki. Trzeba było odpowiedzieć — honor kazał! Przegryźli chlebem i gomółką, jeszcze kropnęli po jednym, a tu gospocharka potrawkę z królika niesie. Majeranek pachnie, potrawa kurzy się aż miło. Gadu, gadu o tem i o owem — (ot taka już nasza dola, wsiowych ludzi). A tu stary zegar chrapliwie wybił drugą...

— Rety, a to mi żona szabas sprawi — zerwał się Wojciech. Płacić!

Za chwilę wyszedł na ulicę, patrzy... pusto. Wozu ani śladu! Bawiące się nieopodal dzieci bajdurzyły, że ot ot przed chwilą odjechał. Zapytane, nie umiały nawet określić kierunku, widziały tylko, że mały chłopiec w wozie spał, a pies siedział na koźle.

Boże ty mój, byle nie tramwaj, nie samochód! przemknęło w głowie wylekłego ojca. Pędem ruszył, rozpytuując ludzi po drodze o swoje skarby...

Po zjedzeniu ostatniego piernika zaciężyła Józce główka i oczy poczęły się kleić.

— Mądrala, mas pilnować wozu! A nie gadaj de kalego, a a a! ziewnął szeroko po wypowiedzeniu tych przestroż, ułożył się na tatkowej burce i smacznie zasnął. Mądrala, nie mając nic lepszego do roboty, także pozwoliła sobie na krótką drzemkę. Karo miał chęć pójść za przykładem obojga, wtem zdała zawył syrena samochodu. Konisko stuliło uszy — grzywa mu się zjeżyła... Nie lubi Karo, oj strasznie nie lubi tych miejskich straszaków, nie znosi wstrętnego odoru, który wydają. Za nic nie zostanie tu na miejscu... Lypnął za siebie krwawem białkiem — pędzi jak niesamowita poczwara. Niech się dzieje co chce!... Szarpnięcie obudziło Mądralę. Co jest? Czy konisko niema rozumu w głowie — jedzie bez gospodarza, a mały śpi... Szczeknęła z oburzeniem, ale Karo ani się obejrzał.

— Ty, zjadaczu owsa, stań mi zaraz! Czekaj, dostaniesz od pana, długonoga bestjo, — ujadła Mądrala coraz głośniejsze, aż Józek się obudził i podniósł głowę. Tymczasem Karo zasmakował w wolności, skręcił w bok, przejechał hałaśliwie

małą zabłoconą uliczkę i znalazł się z wozem na szerokiej aleji.

(Dokończenie nastąpi).

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR. 8.**Krzyżówka p. Zygmunta Lelewskiego z Kutna.**

Wyrazy czytane poziomo: 1 Piotr Wysocki 1 Piłsudski 2 referat 3 Wawer - Dęby 4 Chłopicki 5 Irka 6 Józef Dwernicki 7 zew 8 ef 9 dygitalis 10 nominacja 11 ikonostas 12 Józef Bem 13 epilepsjo 14 para 15 bryg 16 Eos 17 M. L. 18 Lelewel 19 ea 20 re 21 er 22 parol 23 ul 25 Solec 26 kresa 27 ma 28 da 29 Praga 30 irys 32 korale 33 Iza 34 zad 33 lag 36 gnom (wspak) 37 brr 38 kaso 39 Seraj 40 ta 41 ona 42 co 43 no i kanon (wspak) 46 lecz 47 zer 48 mi 49 Ada 50 as 51 peron 52 elew 53 rana 54 tę 55 ara 57 Jem 59 Ignacy Lubicz Majewski.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ W NR. 9.**Szarada na czasie p. Jana Rozuma.**

Miło — z wami — jak — już — głodu — z — nie — głowa — nie umrze = Z niemiłowania umrze tak jak z głodu.

Kwadrat magiczny p. Tadeusza Kozłowskiego

1. Mars 2. Arak 3. Rada 4. Skat.

Krzyżówka p. Klemensa Borkowskiego z Koście-

rzyny: 1 centym 2 Cud nad Wisłą 3 drop 4 raz 5 azot 6 oto 7 nato i lupina 8 pot 9 ot 10 ma 11 wyka 12 intrata 13 siewka 14 ataman 15 sowa 16 sto 17 Piza 18 Reymont 19 egoizm 20 kra 21 cda 23 kos 24 es 25 mi 26 wo 27 nie 29 Rut 31 tyła.

Logogryf p. Jadwigi Tyrakowskiej: 1 sosna 2 tajga 3 afisz 4 nurek 5 Izabela 6 Somosierra 7 lupina 8 astronomja 9 Wielkopolska 10 Karoliny 11 ugoda 12 jaskółka 13 oko 14 Toruń.

STANISŁAW KUJOT.

LOGOGRYF WIELKOTYGODNIOWY.

Z niżej podanych sylab złożyć 23 wyrazy, których początkowo litery złożą słowa, któremi rozbrzmiewała Jerozolima, w dniu wjazdu Chrystusa.

Sylaby: a, al, an, ban, bo, bu, ctem, czer, da, da, e, el, gła, gró, he, i, i isz, ja, ja, jasz, jasz, jec, jo, ka, kar, kub, le, le, le, liw, lo, lu, lus, lo, ma, ma, mar, mar, mon, na, na, na, na, na, nasz, ne, ni, nik, nem, o, o, o, o, po, ret, ro, si, sto, szek, szy, ta, ur, we, wi, wid, wie, wie, ya, z, za, za.

Znaczenie wyrazów: 1 imię cesarzowej, która odkryła relikwie Golgoty 2 nazwa góry, związanej z męką Chrystusa 3 nazwa sadzawki, przy której Chrystus dokonał cudu 4 pierwszy głosiciele nauki Chrystusa 5 miasto ściśle związane z życiem Chrystusa 6 góra w ziemi Moab, na której Mojżesz miał wizję Ziemi Obiecanej 7 jeden z arcykapłanów w dniach męki Chrystusa 8 imię człowieka, który dźwigał z Chrystusem krzyż na Golgotę 9 jeden ze szczytów w ziemi Judzkiej 10 miasto w Palestynie (Samarji) 11 miejsce pojmania Chrystusa 12 substancja którą napojono Chrystusa na krzyżu 13 nazwisko zdrajcy Chrystusa 14 miasto w Syrii 15 radosny okrzyk z racji zmartwychwstania Chrystusa 16 miejsce miejsce, w którym Chrystus spędził ostatnie błogie chwile 17 prorok, który przepowiedział przyjście Chrystusa 18 protoplasta rodu, z którego wyszła N. Panna 19 kalif arabski, który pozostawił wiele arcydzieł sztuki w Jerozolimie 20 św. niewiasta, która zabiegła drogę Chrystusowi, wstępującemu na Golgotę 21 Jeden z patriarchów, który zjawił się przy Wniebowstąpieniu 22 imiona jednej z osób, które towarzyszyły Chrystusowi aż do grobu 23 imię kilku Ojców Kościoła.

Znaczenie wyrazów.

1 Baryłka używana do rzeczy stałych, jak masło, kapusta i t. d. 2 miasto w Saksonji, znane z wojen napoleońskich 3 rzeka w zachod. powiatach Polski 5 szpulka, nieodznaczona w krosnach, lub mechanicznych warsztatach tkackich 6 orszak przyboczny jakiegoś dostojnika 7 inaczej orna ziemia 8 odznaka na tarczy, lub sztyldzie 9 tytuł znanej polskiej opery 10 inaczej dzida 11 wypoczynkowy postój wojska, podczas dłuższego marszu 12 pewna ilość pieniędzy 13 „Masz, weź” w gwarze ludowej 14 najmniejszy gatunek sowy 15 gatunek wodnego opadu atmosferycznego 16 ptak wróblowaty, dający się oswoić i przyuczający gwizdania 17 ogół okrętów jakiego państwa 18 środek do upiększania twarzy 19 ptak domowy 20 grupa trzody lub ptactwa 21 imię królowej polskiej 22 substancja ziemista, niezmiernie pożyteczna 23 wyspa na morzu Śródziemnym 24 wieś pod Warszawą, pamiętna zwycięską bitwą w 31 r. 25 część nogi, lub miara 26 jedna z dzielnic Poznania 27 pas ziemi między dwiema bródami 28 kamień drogienny 29 inaczej pieczara 30 pochłanianie budynków lub lasów przez ogień 31 miasto w Grecji 32 nazwisko zasłużonego historyka Pomorza 33 członek pewnej anty - chrześcijańskiej organizacji 34 inaczej tańce 35 imię żeńskie 36 zakonnik 37 jedna z kart do gry 38 przedmieście Warszawy 39 święta księga Mahometan 40 stopień gradacji pod względem wartości 41 znak zniżenia nuty 42 miasto w Afryce 43 zamek po królach polskich 49 ocembrowany re-

Logogryf ułoż. Jan Rozum.

Stosownie według pytań, wypełnić kratki brakującymi literami tak by stworzone w ten sposób wyrazy, czytane poziomo w kierunku numeracji, dały w środkowym rzędzie — po zastąpieniu cyfr odpowiednimi literami — napis, który się znajduje na wspaniałej bramie miasta Gdańska, postawionej jeszcze w r. 1558.

Uwaga: Napis ten umieszczony jest na bramie w języku łacińskim, lecz w rozwiązaniu jest już przetłumaczony na język polski.

				29	A	O	30	A						
				U	28	I	A	31	Y					
					27		A	U	32	O				
					26		A	A	33	O				
					25		A		34	Y				
A	24	E					O	35	A					
	23	A						36						
	22	A						A	37	E				
A	21	A							38	A				
	20	O						O	39	A				
I	19	Y							40	A				
U	18	E						E	41	O				
	17	A						A	42	O				
	16	A						A	43	E				
	15	E						A	44	E				
U	14	A						U	45	O				
A	13	I							46	A				
	12	A						Y	47	A				
I	11	A						U	48	A				
	10	A						E	49	I				
A	9	A							50	E				
O	8	O						U	51	Y				
	7	A						U	52	A				
	6	A		O	53	I	A							
	5	A			54									
	4	A		A	55	A								
A	3	A		A	56	O								
I	2			E	57	A								
A	1	A		E	58	A								

zerwoar 45 instrument muzyczny 46 rodzaj dużej łodzi 47 przestrzeń ziemi, otoczona ze wszystkich stron wodą 48 skąpiec, sknera 49 miasto w Chinach 50 miasto na Pomorzu 51 mały gatunek konia (zdobnia) 52 czasza, kielich 53

lanca, lub odpis 54 figlarz, spryciarz 55 może być szklana, mydlana, blaszana 56 umówiony sygnał, lub znak 57 liche konisko, szkapina 58 przyrząd służący do podnoszenia ciężarów.

Nadesłali rozwiązanie

Z Torunia: Bezdonówna Marja, Bezdonówna Stefania, Cyliński Marjan, Huppenthal Karol, Janowski Bogdan, Kałamarski Alfons, Kłos Edward, Kraszucki Henryk, Matuszewska Gertruda, Paszyńska Kazimiera, Rydziński Leon, Sobolewski Zbigniew, Wawrzyniakowa Jadwiga.

Z prowincji: Borkowski Klemens z Kościerzyny, Borkowska Wanda z Garczyna, Grzela Franciszek z Otłoczyna, Kraszewska Helena z Rychnowa, p. Wąbrzeźno, Milewska Irena, z Jaroszyn, p. Kościerzyna, Murawska M. z Kosobód, Rosanka Celina z Podgórze, Sowiński Franciszek z Lubicza p. Lipno, Średnicka Stefania z Karnkowa p. Lipno, Spinił Zdzisław z Tyllic pow. Lubawa.

Nagrody „DOMU RODZINNEGO”.

- p. Paszyńska Kazimiera z Torunia**
za rozwiązanie zadań w Nr. 8
„Amerykanin” p. K. Wójcickiego
- Leoś Rydziński z Torunia** (skończy lat 7 w sierpniu)
za rozwiązanie kwadratu w Nr. 9
notatnik
- p. Klemens Borkowski z Kościerzyny**
za doskonałą krzyżówkę
„Rycerz” G. Olechowskiego.

Drukem i nakładem Drukarni Toruńskiej T. A.
Za redakcję odpowiedzialna: Marja Bogusławska
Redaktorka przyjmuje w poniedziałki od 3—5 i środy 10—1